

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie?

30 listopada 2021

Oblicza sprawiedliwości.

Wielka Brytania

W komentarzu do postanowienia sądu w Londynie decydującego o wydaniu Juliana Assange'a wymiarowi sprawiedliwości w USA, Roger Waters (członek grupy Pink Floyd) stwierdził, że mamy do czynienia z sądem kapturowym. Wcześniejsze pomówienia Assange'a zostały udowodnione przed sądem jako fałszywe. Do tego przyznała się strona oskarżająca. Mimo, że człowiek został oczyszczony z zarzutów, zmuszony był do ukrywania się w ambasadzie Ekwadoru przez 7 lat. Amerykanie nie szczędząc sił i środków przy udziale brytyjskiej policji uprowadzili Assange'a z ambasady (instytucji eksterytorialnej), by osadzić go w więzieniu Belmarsh o zaostrozonym rygorze. Dla rządzących Ameryką jest to wróg publiczny Nr1, bo poznał i ukazał prawdę w internecie udostępniając światu materiał dowodowy świadczący o zbrodniach wojennych. Rodzina, znajomi i prawnicy Assange'a czynią od lat nieustanne starania, by więźnia przestępczego systemu pomówień i matactw uchronić przed ekstradycją i uwolnić. Pikiety, wiece, protesty z wymownymi banerami, wystąpienia publiczne mają jeden cel: uwolnić niewinnego z objęć aparatu nadgorliwej niesprawiedliwości przychylnego totalnemu bezprawiu władzy. Assange to demaskator zbrodni wojennych i przestępstw ludzi z kręgów rządzących oraz współwinnych wykonawców ujawnianych przez „Wikileaks”. „Dziennikarstwo w służbie prawdy nie jest przestępstwem” głoszą banery pod więzieniem Belmarsh. Ktokolwiek zna system penitencjarny USA, ten wie, że trafienie doń oznacza niechybną długotrwałą torturę, zwłaszcza, gdy wyrok opiewa na 125 lat kary. Któż mając lat 18 w chwili skazania doczekałby

zwolnienia, a już z pewnością nikt starszy.

Uwolniony od zarzutów człowiek jest niewinnym i powinien cieszyć się wolnością. Jednak Assange jest od lat zakładnikiem systemu, dla którego prawda jest tak zabójcza jak lustro dla bazyliuszka. Potłuczone korupcją lustro sprawiedliwości, tylko czasem pokazuje, że stoi na straży prawa społeczeństw cywilizowanych, a nie barbarzyńskich hord nie uznających jakichkolwiek zasad.

Stany Zjednoczone

Opinia publiczna Ameryki poddana była w ostatnich tygodniach szczególnemu testowi presji medialnej na aparat sprawiedliwości. W toczącej się przez sąd rozprawie przeciwko 17-letniemu Kyle Rittenhouse'owi oskarżonemu o podwójne zabójstwo zapadł wyrok uniewinniający. Dwunastu sprawiedliwych uwolniło młodzieńca od wszystkich wcześniej stawianych zarzutów. Były one poważne, bowiem mówiły o zastrzeleniu dwóch osób i ranieniu jednej.



27 sierpnia 2020 r. podczas gwałtownych zamieszek w miejscowości Kenosha w stanie Wisconsin, sceny wandalizmu, podpalenia, włamania i rabunki spowodowały, że mieszkańcy dysponujący bronią wystąpili zbrojnie w obronie mienia, zdrowia i własnego życia. Działanie jednego z uczestników obywatelskiej samoobrony sfilmował dron. Materiał ten wielokrotnie, klatka po klatce został przeanalizowany przez biegłych i sędziów. Dylematem, od którego zależał werdykt końcowy, była kwalifikacja czynu uzbrojonego w broń półautomatyczną nastolatka – samoobrona, czy zabójstwo. Z nagrania dronem wynika niezbiecie, że podczas zamętu, chłopakowi zarzucony jest worek na głowę przez mężczyznę zidentyfikowanego jako Rosenbaum. Następnie, ścigany przez dwóch innych napastników plądrujących pobliski warsztat

samochodowy, Rittenhouse upada na ziemię. Osaczony nastolatek decyduje się na desperacką obronę oddając strzały. Warto tu zwrócić uwagę, że inny materiał filmowy publikowany w mediach krzywdzący Rittenhouse'a dostarczony jest jako video bardzo niskiej rozdzielczości. Dopiero nagranie wysokiej rozdzielczości ujawnia pełnię okoliczności zmieniając ocenę sytuacji. Po 25 godzinach deliberacji 12-osobowe gremium oceniające materiał dowodowy, zeznania oskarżonego i świadków ogłosiło wyrok uniewinniający. Nie bez znaczenia jest fakt, że rozpoznani przez świadków napastnicy mieli za sobą przestępczą działalność znaną policji. Po roku niepewności jaki upłynął od krytycznego zdarzenia na analizie okoliczności, ława przysięgłych oceniła czyn nastolatka. W reakcji młodego człowieka na wyrok uniewinniający nastąpiła długa chwila ciszy, bowiem nastolatek osunął się na fotel jak w wyniku utraty przytomności. Nie dziwi reakcja na potencjalne zagrożenie wyrokiem reżyserowanym medialnie. Jest wolny, bo niewinny, ale medialna wrzawa z pewnością zmusi go do zmiany wyglądu, nazwiska, adresu i planów życiowych.

Przez cały okres trwającego śledztwa media prowadziły nagonkę podgrzewając atmosferę zmierzającą ku samosądowi. Z tego powodu sędzia przewodniczący rozprawie wykluczył obecność MSNBC na sali sądowej. Mimo starań reporterów i dziennikarzy innych mediów ich obecność przed sądem nie stała się magnesem do skrzyknięcia tłumów protestujących przed gmachem sądu. Dla wielu komentatorów werdykt w tej sprawie miał dalekosiężny wymiar – czy prawo do samoobrony przed wszechwładzą rządzących zostanie zachowane, czy sędziowie ugną się przed nagonką mediów, które po swojemu i pośpiesznie wydały wyrok skazujący. W akcie skruchy, dobrze widzianej w sądach, K. Rittenhouse oznajmił, że szanuje ruch BLM. Zapewne jako ruch pozostanie walczący o prawa, ale nie do napaści, skutkiem czego jest wymuszony gest ostatecznego aktu samoobrony – kontratak z udziałem broni palnej, czy innego narzędzia. Nawet zwierzę w zagrożeniu – atakuje, tym bardziej świadom przewagi napastnika człowiek. Przebieg i finał sprawy ukazał, że aparat

sprawiedliwości nie ugiął się wobec ideologicznie sterowanych oczekiwań podłoża rasowego czynu. Oceniał go w kategoriach kryminalnych.

Polska

Zamotanie w lepką pajęczynę aparatu sądownictwa ubranego w pozory demokracji jest niemiłym doświadczeniem wielu obywateli w Polsce. Oskarżenie na podstawie rzekomych, albo spreparowanych dowodów i przegrana przychodzi z łatwością, bo tak słaby jest mechanizm obrony prawnej i samoobrony obywatelskiej. Domniemanie niewinności obywatela jest punktem wyjścia postępowania w ocenie czynu. Aparat ścigania (policja i prokuratura), o ile dysponują realnymi dowodami i świadkami, po ich opisanu przedstawiają zarzuty, zaś te stają się oskarżeniem, które sąd po dokonaniu oceny kwalifikuje wymierzając karę, bądź uniewinniając. W zetknięciu z Temidą nie wystarczy własne przeświadczenie o niewinności i przekonywanie pod przysięgą, że wszelki zarzut jest kłamstwem kogoś starającego się zniszczyć reputację, karierę, rodzinę zacnego obywatela. Strona oskarżona powinna mieć świadomość, że w celu obrony winna zadbać o wiarygodny materiał dowodowy i świadków, których zeznania w sądzie umożliwią ocenę stopnia wiarygodności materiału i zeznań, pozwalając na porównanie i podważenie oskarżenia, w konsekwencji uniewinnienie, a przynajmniej złagodzenie kary.

Triumfalistycznie i nagonkowo nagłośnione przez media aresztowanie organizatorów kaliskiego happeningu – Wojciecha Olszańskiego i Marcina Osadowskiego, wykluczyło w sferze publicznej chłodną ocenę zdarzenia. Jak gdyby wzorem dla nich było MSNBC. W zestawieniu z cykliczną imprezą listopadową w Warszawie jako spaceru przez most, gdzie uczestnicy bywali spałowani, poturbowani, ktoś stracił oko, zniszczono samochód, organizatorom nie stawiano zarzutu o nieudolność, czy wszczynanie ulicznych burd. Niewybredne okrzyki ochoczo skandował tłum młodych przypisujących sobie patriotyzm.

Kaliskie wydarzenie z 11 listopada bieżącego roku nazwane mimochodem przez współorganizatorów „Dziadami polskimi”, zdaje się jak niegdyś Dejmkowe „Dziady” również z listopada 1967 roku utknąć komuś ością w gardle skoro w tempie oberka znaleźli się oskarżyciele, a sankcja 3-ech miesięcy aresztu bez zawieszenia została natychmiast orzeczona przez sąd. Tamte „Dziady” sprzed lat były jak reszka wobec orzełkowego misterium kaliskiego z 11 listopada 2021 r. Przypomnijmy, że sam obrzęd ludowy jest zgromadzeniem, któremu przewodniczy Guślarz. Zebrani przywołują dusze czyścicowe chcąc ulżyć im w cierpieniu. W rok po ich wystawieniu (1968 r.) minister oświaty Władysław Bieńkowski pisał: „Trzeba dużej tępoty, albo świadomej tendencji, by reakcje widowni traktować jako demonstracje antyrosyjskie, a perfidii, by uważać je za antyradzieckie. Widownia reagowała przede wszystkim na to, co odczuwała jako odwołanie do aktualnej sytuacji.” Wówczas Gustaw Holoubek z rękami skutymi w kajdany skierowanymi do widowni sam przyznał „Mieliśmy do czynienia z wydarzeniem historycznym”. Zdaję sobie doskonale sprawę, że tamta inscenizacja była preludium do marca 1968 r. Czy opisywana ówczesna władza jako reżim komunistyczny kogokolwiek aresztowała? Zatrzymano 6 osób, które szybko zwolniono. Grupa tzw. „Komandosów” w osobach: Adam Michnik, Jacek Kuroń, Seweryn Blumsztajn, Jan Lityński zdecydowali o protestach przeciwko zdjęciu „Dziadów” z afisza. Na spektaklach skandowano „Niepodległość bez cenzury”. Potem marsze kumpli z nawoływaniem „Żądamy Mickiewicza!”, „Precz z cenzurą!” Zapomniał wół jak cielęciem był?

Kiedy Adam Hanuszkiewicz wystawiał „Balladynę” w ramach swojej interpretacji klasyki (odzianą w czarne skórzane kozaki do połowy ud) z Bożeną Dykiel w roli tytułowej, wjeżdżającą na scenę motocyklem honda, zachwytem recenzentów nie było końca. Kiedy dziś społeczna inicjatywa spod znaku orzełka ten sam obrzęd interpretuje po swojemu ze wszystkimi jego wątkami, klangor niesie się aż po Bliski Wschód. Przecież nikomu nic się nie stało, nie pobito, nie spałowano, wywoływano duchy ze

sceny, a okrzyki wznosił kto chciał. Prowokator też się mógł napracować i to zrobił, bo kamer i mikrofonów było wokół tyle ilu uczestników. Kiedy polskim interesem narodowym rozgrywają swoje wpływy obcy, jest przyzwolenie, a gdy Polak nawiązuje wydarzeniem do obrządku we własnym interesie i zgodnie z własną koncepcją reżyserską to ma być przestępstwem. Tylko perfidią Kalego można nazwać tak giętką filozofię ludzi z wysokich szczebli władzy krajowej. Potępiając polskie misterium z Kalisza opowiadają się za upolitycznieniem sprawy i antypolską nagonką. Jakież to logiczne, że kto na hasło „śmierć wrogom Polski” reaguje oburzeniem powinien natychmiast podać się do dymisji prawem reakcji na uderzenie w stół. Oskarżenie i sankcje zapadły w ciągu 48 godzin, ale rozpatrzenie zażalenia na ich bezpodstawność wymagało 17 dni. Już ten fakt wskazuje, że musiałaby zniknąć lokalna koteria, by ogłoszono bezstronną decyzję w sprawie na wskroś politycznej, więc o niezależności orzeczenia wypada raczej zapomnieć. Wywód domniemania, że ktoś miał złe intencje, knuł, spiskował rodzą się tylko w głowach konfabulantów na usprawiedliwienie własnych nieczystych czynów i oskarżeń kosztem reputacji i wiary w niezawisłość sędziowską. Sprawa z Kalisza jest testem niezawisłości całego aparatu sprawiedliwości i probierzem polskości w Polsce. W istniejących okolicznościach organizatorzy aresztowani za spektakl z udziałem 10-tysięcznej publiczności są w istocie więźniami politycznymi. Co to będzie, co to będzie?

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [YouTube.com](https://www.youtube.com), Warszawa.Wyborcza.pl

Źródło: WolneMedia.net